

Okupacja Mariańskich Łaźni przez Rabich i Cadyków

Marienburg jest wprost potwornie zażydzone. Z trudem daje się omijać żydowskie sklepy, z trudem można odnajdywać sklepy należące do chrześcijan. — To opanowanie Marienburga przez żydów doprowadza do tego, że na biera on zupełnie specyficznych cech. Oto naprz. pewien ex oficer austriacki, pochodzący z Galicji, i mówiący zupełnie poprawnie aż dotąd po polsku, który się „wżenił” tutaj w „interes hotelarski”, uznał za możliwe, w zorganizowanym przez siebie w górach etablisement, — mającym duże powodzenie, wywieść w pa wilonie naśladowującym leśny domek i zapełnionym rozmaitymi antykami, w liczbie których figurami świętych katolickich, nabywane jako antyki, figurkami aniołków z rozebranych ołtarzy itd., co stanowiło osobliwość umeblovania tego domku, — makat tej treści:

ABY HANDEL SZEDŁ...

„Herren Besucher (panowie odwiedzający), którzy są przyzwyczajeni do przebywania w domach w nakryciach na głowie, proszeni są o niekierowanie się i tutaj i o pozostawianie nakryć na głowach”.

Dochodzi w imię zasady „aby handel szedł” do tego, że b. oficer armii państwa katolickiego i sam katolik, rozgrzesza swych gości żydów z obowiązku obnażania głów wobec krzyży i figur kościelnych, aby tylko z tego jednego względu „panowie odwiedzający” moższewego wyznania nie czuli się skępowani i nie omijali gościnnych progów domu, zdobionego w dewocjonalia!

Czy to już jednak nie jest nadmierne „podlizywanie się” gościom, dla których jednak Marienburg ani nie jest zbudowanym, ani urządzanym i którzy są w nim tylko rażącymi intruzami?

Marienburg, zwłaszcza wobec ostatnio wyżej przytoczonego objaśnienia sprawy wrażenia kawałka świata całkowicie opanowanego przez żydów, świata liczącego się przede wszystkim z żydami i poświęcającego im własne upodobania i obyczaje, wyrzekającego się na ich rzecz nawet własnych przekonań, nawet własnej godności.

ŻYDOM — WOLNO WSZYSTKO

Były oficer armii państwa katolickiego, zwalnia swych gości żydów z obowiązku objawu szacunku wobec figur świętych, choćby i będących już tylko antykami. Ten ex oficer może jednak być małym człowiekiem. Nawiasem mówiąc zachwyca się on naprz. tym, że zakład jego odwie-

W KALISZU

zaprenumerować „ABC” można u p. Durczyńskiego ul. Piłsudskiego 17

dza Litwinów i inni „polpredzi” sowieccy, których zjazd urządził, znów właśnie w Marienburgu, Litwinów i którzy zajęli wczas cały hotel „Waldmühle”. Jest on tak bezkrytycznym, że szczyty się takim gościem. Ale to jest pojedynczy człowiek, wykołojony, mo że nierozumiejący nawet uczucia profesjonalnej godności prawdziwego hotelarza. Jak jednak objaśnić sobie pobudki jakimi powodował się przeor słynnego klasztoru, zwierzchnik misjonarzy, głoszących Słowo Boże w wielu zakątkach świata, gdy należący



Dyskusje ortodoksów w parku

do klasztoru gmach Kurhauzu oddawał nieprzejednanym wrogom chrześcijaństwa w ogóle w szczególności zaś katolicyzmowi? Tu znaczący należy, że magistrat Piłzna i Karlsbadu, do których organizatorzy 3-go zjazdu „Agudy” się przedtem zwracali, odmówiły im zezwolenia na urządzenie u nich tego zjazdu, — zdaje się, że wyczyni agudystów w gmachach klasztornych, dobrowólnie im oddanych i reagowanie na nie zdumionych nimi przedstawicieli różnych kulturalnych narodów, tutaj obecnych, zmusza jednak przeora do dania odpowiedzi na pytanie: dlaczego miało miejsce taki skandal został dopuszczony?

Proszę sobie wyobrazić taki „pasztet”: Na uroczystość otwarcia kongresu żydów ortodoksyjnych przybyli zaproszeni jako Ehrengäste najrozmaitsi dygnitarze nie żydzi, w tej liczbie np. konsul polski z Pragi p. Byszewski. Wszyscy arcyjezcy, zgodnie z ustalonym zwyczajem pozostawili zwierzchnie ubrania, w tej liczbie i kapelusze w szatni. Kongresowicze wystąpili na sali, znów zgodnie z ich obyczajem, — w czapkach lub kapeluszach na głowach. Mieli oni beczelność żądać od swych zaproszonych gości honorowych, aby ci wyrzekli się swego obyczaju, powrócili do szatni, zabrali kapelusze i w kapeluszach na głowach zasiedli w sali! Jednak do tego życzenia goście honorowi tym razem się nie zastosowali i swego obyczaju dla nieszczęsnej, storturowanej i wy-

mordowywanej bezlitośnie Rosji, prawo podpisu posiadają wyłącznie żydzi.

ZDEGRADOWANI „TUBYLICY”

To zdegradowanie przez żydów „tubylców”, do ról tylko drugorzędnych wyjaśnia znakomicie, wprost w sposób bładą groź budzący takie np. dzieło Ławrowa (Charbin, 1935 r.) p. t. „Wstraszanie eksperymentu” („W kraju eksperymentu”). Autor, były carski urzędnik, odwołany z więzienia przez bolszewików i przez

handlowym znajdziemy opis wiażeń z podróży do Moskwy. Autor artykułu opisuje urzędnika biurowych i stwierdza, iż: w każdej instytucji państwowej w miastach narodowo komisarzy, t. j. zastępcy ludowego komisarza), po wydobiciu się z Rosji i osiedleniu się w Charbinie pisze:

ŻYDZI U WŁADZY

„W chwili gdy Rosję opuszczam, cała władza znajduje się w rękach ludowych komisarzy. Wśród nich 90 proc. (dziewięćdziesiąt procent!) stanowią żydzi. Pozostałe 10 proc. to też nie Rosjanie, to byli Łotysze, Węgrzy, Niemcy, Polacy (t. j. wynarodowieni i zbolszewizowani), ale są wśród nich i Rosjanie. Nie znam — mówi Ławrow — i nie mogę sobie wyobrazić nie bardziej antyrosyjskiego, jak obecne władze sowieckie. One nienawidzą Rosji i wszystkiego, co jest rosyjskie wprost fanatycznie. W szkołach nauczanie prowadzone jest z górami w 80 językach, w tej liczbie w językach zupełnie prymitywnych, sztucznie preparowanych. W wojsku Gamarnik (obecnie „zlikwidowany”) wprowadził komendę i biurowość w językach lokalnych. Nienawidzi do Rosji i Rosjan charakteryzuje taki np. „drobny”, ale jakże straszliwy w swej groźbie szczegół: widziałem poufny list jednego z komisarzy ludowych do innego komisarza w sprawie obsadzenia pewnego stanowiska. W liście tym znalazłem ostrzeżenie tej treści: „Na etu dożność nie śleduj naznaczać” swołocz miestnago proischodzenia” („Na to stanowisko nie należy wyznaczać hołoty miejscowego pochodzenia!!). Ci komisarze nawet słowa „Rosjanin” unikają i wprost nie mogą w swej wściekłości do Rosjan nienawiści go wymówić.

PRZYKŁAD DLA NAIWNYCH

Jest wprost potwornym czego myśmy dożyli! A są ludzie i są pisma, nawet narodowe, którzy ustrój sowiecki uważają za wytwór rosyjskiej myśli, którzy Litwinowa (Walacha - Finkelsteina), Stalina i innych Kaganowiczów, obecnych katów Rosji, uważają za kontynuatorów tradycyjnej rosyjskiej polityki!

Ale niestety „swołocz miejscowego pochodzenia” opanowany jest przez żydów należycie nie tylko na terenie Rosji. Widzimy to jaskrawo na odrażającym swą ohydą przykładzie choćby pięknego, wprost idyllicznego Marienburga obecnych dat, a niestety jeżeli byśmy zechcieli i mieli odwagę się rozejrzeć, stwierdzilibyśmy z łatwością, że tak jest nie tylko w Marienburgu, lecz i w wielu, wielu innych miejscach.

Czy to potworne, ohydne stosunki nie ulegną rychło zmianie? Czy nie czas bić jak najgłośniej na trwogę? Kłewicz.

Zycie kulturalne

NAUKA

KWARTALNIK POŚWIĘCONY HIGIENIE RASY

Nakładem znanej firmy wydawniczej Georg Thieme w Lipsku ukazał się pierwszy zeszyt nowego kwartalnika pt. „Fortschritte der Erpathologie, Rassenhygiene und ihrer Grenzgebiete” pod redakcją dr.

Ogólno - słowiański kongres profesorów franciszkańskich

W Krakowie obradował 2-gi ogólny - słowiański kongres profesorów franciszkanów. Kongres wysłuchał referatów, wygłoszonych przez licznych profesorów - delegatów, przybyłych z Jugosławii, Czechosłowacji, Francji, Włoch, Niemiec, Węgier, Malty i innych krajów europejskich oraz z Ameryki. Większość referatów była treści mariologicznej, inne dotyczyły wychowania i nauczania młodzieży zakonnej.

Schottky'ego, Hildburghausena i prof. v. Verschauera. Nowe pismo ma na celu informowanie w formie przystępnej szerokiego kół lekarskich netyko specjalistów o postępach w dziedzinie patologii dziedzicznej i higieny rasy i wszelkich zagadnieniach związanych z eugeniką.

MIĘDZYNARODOWE KURSY LEKARSKIE

Tegoroczny XVI międzynarodowy lekarski kurs dokształcający ze szczególnym uwzględnieniem balneologii i balneoterapii odbędzie się w Karlsbadzie w dn. 12—18 września. Kongres poświęcony niedomodom czynnościowej wątroby odbędzie się w Vichy w dniach 16—18 września, pod przewodnictwem prof. M. Lopera, członka Akademii i pod protektorem ministra Zdrowia Publicznego. Wśród przewodniczących honorowych znajduje się prof. W. Orłowski z Warszawy.

VARIA

ZATARG O KATEDRĘ

Rząd niemiecki zwrócił się do rady Uniwersytetu w Tartu w Estonii z propozycją założenia katedry literatury i języka niemieckiego, któryby była prowadzona na koszt Niemiec. Propozycję, którą przyjął Senat Uniwersytecki, prezydent państwa — odrzucił.

Nauka śpiewu w Tow. śpiewaczym „Cecylia”

Zarząd Towarzystwa Śpiewaczego „Cecylia”, przy kościele Akademickim pod wezw. Sw. Anny, Krakowskie Przedmieście 66, będącego zespołem męskim, niniejszym podaje do wiadomości, że przystępując do pracy pod nowym kierownictwem artystycznym p. Zdzisława Kosmolskiego, energicznego dyrygenta i kompozytora, i pragnąc zasilić szeregi członków chóru nowymi siłami, otwiera zapisy na listę członków i organizuje bezpłatny kurs solfeggio, t. j. naukę czytania nut głosem, pod osobistym kierownictwem wyżej wspomnianego dyrygenta.

Każdy więc, kto chce posiąść znajomość czytania nut głosem oraz komu rozwój i szerzenie idei kultury śpiewaczej, tak religijnej, jak i świeckiej, nut głosem, pod osobistym kierownictwem wyżej wspomnianego dyrygenta.

Zapisy kandydatów przyjmujemy: w poniedziałki i czwartki w godzinach: 19.30 — 22-ej w lokalu Związ-

ku Drobno Kupiectwa Chrześcijańskiego p. n. „W Jedności Siła” przy ul. Orlej 9 m. 1.

Wesoły skecz dla radiostuchaczy

W dzisiejszych czasach często prostota wydaje się niezrozumiała, a kłamstwo bywa przyjęte za dobrą monetę. Czasem najdroższe małżeństwo rozchodzi się o drobnostkę — o upominek ofiarowany przez przyjaciela. Posłuchajmy, jaki paradoksalny przebieg ma małżeńska rozmowa w skeczu radiowym p. t. „Broszka”. Skecz ten zostanie nadany przez Rozgłośnie Wileńską w programie ogólnopolskim dn. 31. VIII o godz. 19.00. Ciekawe typy i żywa akcja składają się na pełną humoru całość. Autorem tego skeczu jest znana felietonistka Wanda Boye.

Pożegnanie nieboszczyków w Chinach

Chinach istnieje zwyczaj chowania zmarłych po kilku dopiero latach. Przez długi okres czasu mieszkają żywi i umarli razem. W Siwance był pewen misjo-

narz świadkiem, jak umierający rzekł do rodziny swej: „Mamy dosyć miejsca; pozwólcie, abym zajmował próżną izbę przez trzy lata”. Miłość synowska ale także zamiłowanie do oszczędności są przyczyną tego dziwnego zwyczaju.

Uroczystości pogrzebowe są bowiem kosztowne. Zdarza się często, że czeka się na śmierć matki lub na ślub jednego z dzieci, ażeby przy tej sposobności pochować ojca. Wtedy urząda się uroczystość rodzinną w wielkim stylu. W międzyczasie umarli czekają na swój pogrzeb w jakiegokolwiek ubikacji bądź w domu samym lub w pobliżu domu bądź na polu.

Władze miejskie w Siwance wydały z obawy przed epidemiami zarządzenie, na mocy którego rodziny są zobowiązane pochować swych nieboszczyków w ciągu ośmiu dni. W samym mieście jest 20 nieboszczyków, którzy na pogrzeb czekają... 20 lat.

„Prosto z mostu”

Ukazał się z druku 40 numer tygodnika „Prosto z Mostu”, który przynosi na czele bogato ilustrowany artykuł Kazimierza Iłakowiczówny „Jaka jest Rumunia”, szkic Bolesława Miculskiego „Księga Hioba”, dalszy ciąg rozważań Walentego Majdańskiego o stosunkach w nauczycielstwie p. t. „Ludzie stateczni”, studium Józefa Birkenmajera o Sienkiewicz p. t. „W kręgu Trylogii i Krzyżaków”, artykuły Stanisława Czernika „Polski autentyzm”, prof. Henryka Żychyńskiego „Wiersz Łobodowskiego”, K. M. Morawskiego „Italia w młodych oczach”, wiersze Artura Mari Świnarskiego „Libra”, dalszy ciąg dramatu Karola Iżykowskiego „Człowiek z pożaru”, felietony F. Hejnikowskiego i K. Zbyszewskiego, aktualia i recenzje.

JACEK BRZEZINA

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Beret zsunął się na bok odsłaniając czarne, zaczesane do góry włosy. Zablysnął ogień papierosa.

Pani d'Anduston była wyraźnie poirytowana.

O trzeciej najpóźniej musi być na miejscu, a tuż już druga dochodziła. Przestrzeń przeszło stu kilometrów dzieliła ją jeszcze od celu.

— Ten dureń Jean popsuł mi całą zabawę — gryzła chińską pipkę w wąskich ustach. — Jednak coś musiało zajść. Wiedział, że nie lubię, jak niepotrzebnie niepokoję, a tu ta pilna depesza!... i to właśnie w takiej porze! — niezbyt arystokratyczne słówko uleciało w przestrzeń wraz z dymkiem papierosa.

Depesza wzywająca ją do natychmiastowego powrotu przyszła właśnie w trakcie najlepszej zabawy w gronie przyjaciół i znajomych. Na zabawie obecny był człowiek, na którym jej tak bardzo zależało. Jeszcze parę godzin a sprawa zostałaby załatwiona. A tu masz! Wszystko na nowo trzeba zaczynać.

Na wieczne matowych policzkach ukazały się wypieki.

Taka zmarnowana sposobność i to przez tego głupca! No ale ona mu już pokaże, gdzie raki zimują jeżeli okaże się że niepotrzebnie ją wzywał! Ale właściwie co mogło zajść? Wyjeżdżając z domu wszystko zostawiła w najlepszym porządku...

Podniosła wyżej wieczorową suknię, która opadając

2)

przeszkadzała jej w prowadzeniu. Przy okazji przesunęła ręką po kieszeni płaszczka.

— Sacredieu! — szybko obmacała wokoło siebie poduszki, wsłizgując się palcami aż za siedzenie.

— Niemożliwe! Co się stało?

Zazgrzytały nerwowo hamulce i wóz stanął jak wryty na miejscu. Obszukała całe wnętrze samochodu. Bez skutku.

Nowy papieros powędrował z eleganckiej papierosnicy tym razem już nie do cygaronki lecz wprost do ust.

Pamiętała dokładnie, że wkładając przed wyjazdem płaszcz upewniła się, czy w kieszeni tkwi jej nieodstępny mauzer. Sprawdzała go nawet, czy jest nabit! A tu okazuje się, że rewolweru nie ma. Zgubiła go? Wykluczone. Nie wysiadła nigdzie po drodze. Tylko w samochodzie mógł ewentualnie wypaść i jeżeli go nie ma, to...?

Wzruszyła ramionami i wóz ruszył znów w czarną otchłań pustyni. Nie bała się, lecz bez broni czuła się jakoś nieswojo. Właściwie okolica była stosunkowo bezpieczna, zresztą żaden beduin nie odważyłby się jej napasać. Za dobrze ją znają i wiedzą, jak cennie strzela! A może... jak błyskawica przemknęło jej przez mózg — a może właśnie dlatego nie może znaleźć rewolweru?

— Baczność! Co u diabła jest z tą drogą...

Po raz drugi zgrzytnęły przeraźliwie hamulce, dziwnie zapiszczał piasek pod presją czterech zatrzymanych nagle opon, lecz było już za późno. Maszyna wpadła w szeroki, wykopany w poprzek szlaku rów, utknęła motorem i przednimi kołami w miękkim piasku i niczym rozbawiony dzieciak fiknęła koźlą, całym rozmachem zredukowanej już do trzydziestu kilometrów szybkości. Trzask łamanej karoserii i brzęk tłuczonego szkła stworzył symfonię całosci.

W świetle, dziwnym wypadkiem niezgasłych reflektorów ukazały się jakieś owinięte w kożuchy postacie z karabinami w rękach.

— Uaehkor Allah (dzięki Bogu), wszystko w porządku! —

mruknął Mohammed Toufik Khaled spoglądając na leżącą u swych stóp bezwładną postać. — Trzymajcie broń w pogotowiu, zaraz oprzytomnieje!

Powoli wracała jej świadomość, spotęgowana nieznosnym kluciem w lewym ramieniu. Jak gdyby iskry jakieś migotały jej w głowie a dziwna bezsilność organizmu drażniła aż do bólu. Podniosła ociężałe powieki. W górze iskrzyło się ugwieżdżone niebo, czarne jak otchłań potępienia, w której migocą tysiące diabelskich pochodni.

Lecz to nie interesowało jej w tej chwili. Wzrok jej spoczął na trzech stojących nad nią postaciach i na trzech gładkich lśniących lufach skierowanych w jej stronę.

— W ładną kabałę wpakowałam się, nie ma co! Kto to może być? Czyżby mnie nie znali? — Wspomniała tajemnicze zniknięcie rewolweru. — Dziwna historia!

Obie strony milczały pewien czas obserwując się badawczo w ciemnościach, po czym na leżącą postać padło światło latarki elektrycznej. Zmrużyła osłepione blaskiem oczy.

— Kif sihtak? (Jak się czujesz) — Głos wydał się znajomy, lecz postaci nie mogła w ciemnościach dojrzeć. Pytający stał za nią.

— Al-hamdou lillah taiyeb (Dzięki Bogu, dobrze) — pustynny pies — wyrzuciła przez zęby, usiłując się podnieść, lecz w tej chwili pchnięta boleśnie padła z powrotem na piasek.

— Radzę ci, nie ruszaj się!...

Po chwili dobiegła ją z tyłu rozmowa: — Wielbłądy gotowe? — Naam ya sidi (Tak, Panie).

— Wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by ją dokądkolwiek zabrali. Musi tutaj na miejscu rozmówić się z nimi.

— Puście mnie zaraz. Czyż nie wiecie, kim jestem? Czy chcecie sprowadzić sobie na kark żandarmerię całej Syrii? — Głos miała spokojny i opanowany. Znana była ze swojej zimnej krwi.

(D. c. n.).